OPOWIEŚCI O PILOTCE PIRXIE

STANISŁAWA LEW

Adam Cebula "Pilotka Pirxa"

nimfa bagienna

Literatura powinna człowiekowi wyjaśniać świat. Zawracanie mu tyłka nierealnymi fabułami, wymyślonymi światami i bohaterami jest moim zdaniem nawet do pewnego stopnia nieuczciwe. Pismak udaje, że ma coś do powiedzenia, podczas gdy w rzeczywistości jest tak samo durny albo nawet bardziej niż jego publiczność.

Cały problem w tym, aby z tego świata coś rozumieć. A rozumie się tym mniej, im szybciej zachodzą w nim zmiany. Pech dla rozumu jest ten, że rozmiar przemian, jakie dotknęły nasz europejski świat w ostatnich kilkudziesięciu latach, jest niezwykły, wyjątkowy w skali historii. Przestał już nas fascynować fakt, że zniknęły wszystkie państwa otaczające utworzoną po II wojnie Polskę. Nie ma ZSRR, nie ma NRD, nie było Litwy czy Ukrainy. Demontaż ZSRR spowodował, że zniknął stały element naszego myślenia o świecie, który w każdej kalkulacji trzeba było uwzględniać – od decyzji, czy pójść do kina, po zawieranie międzynarodowych umów. Bo mogła zdarzyć się atomowa zagłada.

Pewnie minie kilkadziesiąt lat, nim połapiemy się, jaki to miało wpływ na naszą świadomość, że gdzieś pomiędzy rokiem 1948 a 1991 wszyscy na świecie wiedzieli, że wystarczy przypadek, by ruszył armagedon.

Na nieszczęście dla pismaków, zmiany nie przystopowały. One w rzeczywistości gnają dalej, może nawet przyspieszają. Tyle że dzieją się w na mało spektakularne sposoby. Pamiętam ten dzień, chwilę przez otwarciem granic, gdy z kolegami wjeżdżaliśmy do Czech, a na przejściu granicznym panował nastrój fin de siècle'u. To naprawdę był koniec epoki. Jak ów baca przed poprawinami – waham się. Powiedzieć „wstąpiliśmy do Unii” to nie za bardzo prawda. Raczej, dodajmy dla fasonu, było tak, że po rozważeniu wielu opcji daliśmy się przez Unię pochłonąć.

Poniekąd ostatnie wydarzenia na Białorusi pokazują, z czym naprawdę mamy do czynienia. Unia to największy organizm gospodarczy na świecie. Prawdopodobnie ciągle w świetnym stanie, w rzeczywistości niepowykręcany na nice przez pseudorynkowe i superrynkowe procesy, jakie się w nim dzieją. Mamy tu różne, z pozoru szalone reformy, o mocy tych z najbardziej niszczących rewolucji, ale ciągle zupełnie nieźle, chyba jednak najlepiej na świecie, (wszystko) się kręci. UE, pamiętajmy, to nie tylko formalny związek państw, ale obszar faktycznie związany gospodarczymi interesami. W jakimś stopniu peryferie UE stanowi Ukraina, a Anglia moim zdaniem faktycznie nie zdoła UE opuścić. Trzeba coś zrobić z tysiącami powiązań pomiędzy kontrahentami, z dziesiątkami

tysięcy pracowników zatrudnionych w nie swoich krajach, z zaopatrzeniem płynącym na Wyspy i z Wysp. Jak widać z ciągle niekończącej się historii – niewiele widać. Nie widać ani koncepcji, jak to rozwiązać źle czy dobrze, ani jak się z tego pasztetu wycofać.

Prawdziwy powód jest prosty: wielki obszar wspólnej gospodarki jest bardzo korzystny dla każdego, kto… ma z nim do czynienia. Nie musi być członkiem UE, jeśli handluje, kupuje dobre towary, swoje sprzedaje po dobrych cenach, dostaje stabilną obsługę, korzysta ze stabilności prawnej w krajach Unii. Skutek jest taki, że kto ma bezpośredni kontakt z tą organizacją, (wedle eurosceptyków) potłuczoną, pełną szalonych pomysłów, pełną wariatów, zdającą się trwać w ciągłym kryzysie, chce, by było u niego tak kiepsko, jak w Unii.

Miękka siła UE jest ogromna, nie trzeba nawet wyrażać opinii, żadnego wojska, dyplomaci dyplomatycznie milczą, ale jeśli znajdziesz się w zasięgu grawitacji tego molocha, musisz się do niego dostosować. Białoruś nie chce do (pewnie jednak nieco bogatszej) Rosji, chce do UE. Inna sprawa, jak potoczy się braterska pomoc, ale dla ludności kraju cel stał się już jasny.

Dla Polski to taka nauka, że jeśli nawet trafia nas szlag (a trafia) na niektóre pomysły Brukseli, to niestety sam rozmiar UE wymusza, że musimy być z nimi kompatybilni. Nic nam nie pomoże eurosceptycyzm, skoro chyba jedna czwarta handlu zagranicznego idzie z Niemcami.

Otóż potęga UE wyrosła stosunkowo niedawno, stosunkowo niedawno cały projekt wyglądał (przynajmniej w oczach niezbyt kumatych publicystów) niepoważnie. Myślę, że ciągle niewielu ludzi na świecie rozumie tę banalną prawdę płynącą z rozliczenia księgowości, że UE to po prostu największy organizm gospodarczy na świecie. I to właśnie w głowie się nie mieści.

Kolejne zaskoczenie: technologia wyjechała z Europy i z USA w świat. Chiny czy Indie – już nie tylko Japonia – są krajami produkującymi towary, ale i tworzącymi technologie z najwyższej półki.

O tym, że nie dostrzegam i nie doceniam szybkości feminizacji społeczeństwa, pomyślałem przy okazji wypowiedzi pewnego posła, który miał stwierdzić mniej więcej coś takiego, że kobieta tak naprawdę jest własnością mężczyzny. Jak mi się zdaje, jestem starszy od tego nieszczęśnika. I owszem, nie raz zostałem przeczołgany i boleśnie poturbowany przez kobiety, nie raz panie mi pokazały moje miejsce w szeregu. Lecz w moim pokoleniu to nie było na tyle bolesne, bym musiał aż tak hałaśliwie sobie rekompensować sińce i guzy.

Słowo się rzekło: dobrą rolą literata jest rozumieć i świat, i zmiany, jakie w nim zachodzą.

Cóż, nie znam się na stosunkach damsko-męskich, lecz wiem jedno: jeśli facet choć trochę potrafi się w damskim świecie znaleźć, to nigdy czegoś takiego nie powie. Choćby dlatego, że rozumie działanie wszelkiego rodzaju związków międzyludzkich. Bynajmniej nie muszą być to klasycznie europejskie. Nie tylko pary, jakieś dalsze wielokąty, niejasne, niedoformowane, cokolwiek w tej materii istnieje, to na zasadzie „wygrany-wygrany”. Wszystkie strony muszą mieć jakieś korzyści. I aby nie eksplodowało, wszystkie strony muszą mieć świadomość wzajemnej wymiany świadczeń i ich zrozumienia. Kto nie rozumie zasady „wygrany-wygrany”, ten nie potrafi funkcjonować w związku. Nawet zdezorganizowanym nie-przestępczym.

Jeśli postrzegamy partnera jako własność, a nie partnera, to znaczy, że na przykład dzielimy łoże z wynajętą prostytutką, która w przypadku gdy kasa okaże się za mała, puści delikwenta w trąbę. Miło jest przyznać się przed całym światem, że nikt w tobie nie widzi wartościowego człowieka? Cóż, zapewne jestem zarozumiały, zapewne jak każdy facio mam o sobie ostro wygórowaną opinię, ale jakoś nie wyobrażam sobie tego, jak by mnie kobiety musiały przeczołgać, żebym się chciał chwalić, żem aż taki popapraniec. Nawet gdyby, to udawałbym, że nie.

Posłuchałem biedaka i pomyślałem sobie to samo, co dawno temu na widok innego nieszczęśnika, który zleciał jakieś mniej więcej 8 metrów na kamienie. To musiało boleć, panie pośle! Co takiego stało się w przestrzeni społecznej w czasie tych chyba 20 lat, że się facetom aż tak pogorszyło?

Freeman Dyson w książce „Słońce, genom, internet: Narzędzia rewolucji naukowej" sformułował taką trochę zaskakującą tezę o pozycji kobiety w społeczeństwie. Mianowicie przed II wojną światową było wiele „kobiet wyzwolonych", takich, które robiły niesamowite rzeczy, m.in. pilotki samolotów, ale też panie pracujące naukowo, wybitne pisarki, postaci znaczące dla kultury. Po II wojnie one gdzieś zniknęły. Wybitny fizyk postawił tezę, że winien jest odkurzacz. Rozumowanie wydaje się nieco zawiłe. Otóż dostępność i doskonałość domowych urządzeń zniosła potrzebę posiadania służby. Moim zdaniem nieszczęście było większe: modny stał się egalitaryzm, posiadanie jakiejkolwiek osoby obsługującej nas w dobie odkurzaczy, kuchenek mikrofalowych, pralek szybko automatycznych stało się wręcz niestosowne. Kobieta, która przed II wojną światową była obsługiwana i mogła poświęcić się rozwijaniu różnych pasji, teraz traci czas na pranie gaci i odkurzanie.

Niezależnie od prawdziwości, opis ten sugeruje, że powinno być odwrotnie, że pozycja mężczyzny powinna wobec faktu posiadania przez małżeństwo odkurzacza wzrosnąć. Warto jednak zapamiętać te przemyślenia.

Pokażę tu pewien trop. W romansach jestem raczej słaby, lecz tu rzecz można sprowadzić zapewne do poziomu cybernetyki społecznej czy czegoś równie ahumanistycznego. Jest taka kwestia, która unosi się dość nieznośnie nad chyba niejedną książką Piotra Zychowicza. Gdzieś sformułowałem (mniej więcej) tak, że nie potrafi on sobie poradzić z koniecznością poniesienia ofiary. W gruncie rzeczy o tym jest „Opcja niemiecka". W systemie wyznawanych wartości poświecenie tak naprawdę się nie mieści. To coś, czego trzeba uniknąć za niemal wszelką cenę. Albo bez niemal, z pewnością utrata honoru jest traktowana jak przypadek, który tzw. prawdziwemu mężczyźnie się przytrafia, nie ma problemu zdrady, takiej wskutek której zdradzeni ponoszą śmierć. Z tego wszystkiego wyłania się postać domniemanego wzorca moralnego. To delikwent, który w razie kłopotów będzie ratował własny tyłek, a innym powie „sorry, masz pecha".

Uproszczę rzecz straszliwie, ale kiedyś usłyszałem taką opinię z ust kobiety: „zrobi dziecko i da dyla". Otóż powiem poniekąd rzecz odwrotną, że kobiety nie racjonalizują tak bardzo. Kobiety prawdopodobnie podchodzą o wiele bardziej humanistycznie do problemu, z kim mają przebywać. Nie, bynajmniej rzecz nie sprowadza się do wyboru partnera, to także kwestia oceny chłopa przez ciotki matki, znajome, wcale nie kochanki. Nie chodzi też o to, co kobiety widziałyby w ocenianym faceta, ale właśnie o kogoś wartościowego, kto nie zasługuje jedynie na kopa w du…, i z kim na przykład nie chce się w ogóle przebywać.

Kim był atrakcyjny mężczyzna w okolicach międzywojnia czy w okresie romantyzmu? Na przykład mieliśmy kogoś, kto wyglądał na dandysa. Władał zwykle greką i łaciną, bo inaczej szkół by nie ukończył, czytywał poezję, zwykle potrafił porządnie grać na jakimś instrumencie, a szczyty powodzenia towarzyskiego osiągał, gdy był artystą – poetą malarzem, pisarzem, kompozytorem. Był zwykle tak zwaną osobowością. Oni naprawdę żyli szybko i umierali młodo, bo grasowała gruźlica. A poza tym wypadało się strzelać, kłuć rapierami. Delikwenci stawali do pojedynków, których dziś sam regulamin budzi grozę. Najpierw pan pozwany strzela, pozywający stoi jak słup, wolno mu tylko osłaniać się pistoletem, potem wali ze swej rury pozywający. Kule mają jakieś 20 mm średnicy, oczywiście ołowiane, ładunki miotające są monstrualne. Bywały pojedynki prawie symboliczne, sekundanci podsypywali mało prochu, ale jak się strzelali oficerowie armii rosyjskiej albo studenci Uniwersytetu Wrocławskiego, to doktor nie miał nic do roboty, urywało głowy albo inne wypustki. Ten romantyczny bohater był bardzo tymczasowy, zwykle występował w postaci figury na nagrobku. Poświecenie było dla niego czymś oczywistym, za honor oddawał życie, może niekoniecznie płacił

długi w za wypite wino w knajpach, ale to głównie przez to, że zwykle, jeśli chodzi o majątek, zwykle nie miał nic do stracenia.

Kim jest wzorzec bohatera dla okolic mojego pokolenia? Mniej więcej ktoś taki jak pilot Pirx. Ucieleśniał go Jurij Gagarin albo Neil Alden Armstrong. Tyle że widzieliśmy zdjęcia, czytaliśmy wywiady, ale by zbudować sobie pojęcie o osobowości, nie było szans w warunkach wojennej propagandy. Więc temu, jaki jest Pirx i kto powinien być bohaterem współczesnych czasów, Stanisław Lem poświęcił „Opowieści o pilocie Pirxie". Pirx ma to coś, co w podbramkowej sytuacji pozwala wymyślić, że aby wybić truchło zwęglonej muchy spomiędzy styków, trzeba dać gazu w kierunku Księżyca. Nie bardzo wiadomo, czym jest to „coś", ale to na pewno nie szybka ręka rewolwerowca.

Czym to, co stanowi Pirxa, nie jest, stanowi treść „Rozprawy". W tym miejscu mógłbym powiedzieć, że najwyraźniej zdaniem Lema tym, co ratuje ludzkość przed zbuntowanym robotem, jest ni mniej nie więcej tylko kobieca intuicja.

Czy dla współczesnego pokolenia wzorcem jest fachman, człowiek z dużą wiedzą? Pytaniem na pytanie: nie wiem, czemu zwłaszcza faceci wolą trening od nauki. Ale wolą. Lecz nie Yoda jest bohaterem, ale Luke Skywalker.

Czym się różni trening od nauki? Tym na przykład, że nie przekonujesz się, żeś głupi. Taka moja obserwacja: faceci nie uczą się języków obcych, oni je trenują. Jeśli już do tego dochodzi. Czyli żadnej teorii, gramatyki, nie daj boziu semantyki, wkuwania odmian. Ewentualnie odpytywanie się ze słówek. Aby nie było wątpliwości, sam tak robię. Mam tekst (zwykle angielski) i próbuję go czytać z tą świadomością, że angielskiego nie znam. Tymczasem – zwykle poza szczegółami – udaje się. Tylko nie pytajcie mnie, co tam jest napisane, tym bardziej nie żądajcie tłumaczenia. Gapiłem się na słówka, gapiłem i doszedłem do wniosku, że trzeba nacisnąć ten guziczek, pokręcić tym kółeczkiem… i proszę, udało się przeprogramować w aparacie fotograficznym działanie spustu migawki! Nie wiecie, po co jest przycisk AF-on? No to właśnie, przeprogramowujemy przycisk migawki, tak by nie uruchamiał autofokusa. Wówczas gdy chcemy nastawić ostrość w teleobiektywie, w którym bywa to trudne, bo chętnie wyostrzy tło za ptaszkiem, dusimy wiele razy AF-on, aż trafimy na ptaszka. Wtedy przyciskiem migawki robimy zdjęcie bez ryzyka, że znów automat wyostrzy tło. Gdzie to napisali? Eeee… tego… Niestety, mam w neuronach łącza pomiędzy angielskimi słówkami i guziczkami na korpusie aparatu, instrukcję mogę przełożyć na czynności. A gdy zapamiętam, co zrobiłem, może się udać opowiedzieć to i po polsku.

Mniej więcej tak facetom, podejrzewam, przedstawia się zawiły proces opanowywania Mocy na planecie Dagobah, tak podchodzą do nauki programowania, że już nie wspomnę o wykonywaniu pomiarów na pracowni, którą się zajmuję.

Uogólnienia są typowym przejawem symulacji działalności intelektualnej, ale czasami mają swoje praktyczne znaczenie. Na przykład „wysokie napięcie". Nie musisz detalicznie wiedzieć „ile". Wystarczy, że to nie napięcie sieciowe, te 230 woltów idzie przeżyć w dosłownym słowa znaczeniu. Jeśli czytasz, znaczy ja napisałem, znaczy przeżyłem. Nie, zdecydowanie odradzam łapanie za druty pod napięciem 230 woltów, ale jeśli złapiesz za drut pod napięciem w okolicach 500-600 woltów, będzie to twój ostatni raz[1].

Cóż, warto wiedzieć, że „średnie napięcie" w energetyce to ok. 6000 woltów. Z intencją osiągnięcia podobnej funkcjonalności dokonam ciut zaskakującego uogólnienia, wydzielenia pewnej klasy utworów.

Że określenie „literatura mężczyźniana" ma sens, łatwo się przekonać po tym, kto to czyta. Bo

kobiety Zychowicza czy Ziemkiewicza raczej nie czytają, nie komentują, nie biorą udziału w dyskusjach. Więc gdy robisz zamówienie do księgarni, to czy mężczyźniane czy nie, te książki „powiedzą”, komu ewentualnie zostaną sprzedane.

Oczywiście mamy literaturę kobiecą. Tak, Masłowska zajmuje się podobną tematyką co Ziemkiewicz. Tak, Olga Tokarczuk to literatura dla każdego. Literatura bynajmniej nie kobieca, bezprzymiotnikowa. Czy „Cierpienia młodego Wertera” są literaturą kobiecą? Pono w łeb sobie strzelali faceci. Miałem ze szkolnego przymusu kontakt z tą produkcją, szczęśliwie istniało „obszerne streszczenie”. Nie porwało mnie (streszczenie). Tak szczerze, to czytałem później romansidła, głównie z tego powodu, że za czasów komuny w kioskach bywały bardzo tanie, doskonałe książki takich autorów jak Jose Cabanis. „Kobieta zawiedziona” Simone de Beauvoir (dobra, nie umiem napisać tego nazwiska, ściągnąłem z netu) to także bez wątpienia literatura bezprzymiotnikowa. Jeśli mam być szczery, to nie potrafię naprawdę wskazać „literatury kobiecej”. Owszem, wpadło mi w ręce jakieś dzieło pewnej pani, która napisała ponad dwa metry książek. Dzieła Marksa Engelsa i Lenina tyle na półce nie zajmują, jej dorobek był znacznie dłuższy. Zapewne była to jednak zbiorowa praca, tak czy owak, ghostwriter czy autor, poza tym, że o niczym, nie było prawieniem pierdół i głupot, bo to nie jedno i to samo. Czytać się dało, choć z ulgą przestałem.

Rzecz ujmę tak: z literaturą kobiecą przynajmniej nie problemu. Z mężczyźnianą owszem jest. Z facetami jest w ogóle pewnien problem: wydaje się im, że na czymś znają. Co prawda, słówko się rzekło, mężczyźnianej literatury kobiety nie czytają, ale… okno otwierać trzeba. Jak po masywnym bąku. Trzeba z rozmaitymi głupotami dyskutować, choćby to były głupoty obśmiane na oko jakieś 75 lat temu. Ale gdy ktoś twierdzi, że szczepionki zabijają, a cwaniactwo i zdrada są lepsze od roztropności i wierności, to niestety, musimy się odezwać.

Literaturę mężczyźnianą warto oznakować, bo to coś podszyte kibolskimi kompleksami, opowieści, jak ten świat powinien funkcjonować, żeby się zgadzało z tym, co o nim sobie wyobrażamy. Niestety uważny czytelnik usłyszy, że psiakrew, wszystko jest inaczej, nie tak, że idzie gdzieś, gdzie my, faceci, wejść się boimy.

Cóż, jeśli miałbym mówić o feminizacji polskiej literatury, to dla mnie sprawa jest oczywista. Po prostu w tej chwili trudno jest mi wymienić nazwiska pisarzy, którzy równoważyli by damską część. Szczepan Twardoch? Bardzo mi przykro, na tyle młody, że nie czytałem. Jakieś ułomki, pozwolę sobie wyrazić nadzieję, że czas pozytywnie ich zweryfikuje. Aliści na przykład w tej tzw. fantastyce mamy stawkę pań, o których (sam miałem okazję usłyszeć) w akademickich kręgach mówi się per „pisarz” – bez przymiotników. A panowie bez wątpienia są przymiotnikowi.

Zamilknę sprytnie, nim wywołam emocje. Żadnych nazwisk! Potencjalny czytelniku, uważnie rozejrzyj się sam. Ja zaś podrzucę ci jedną ze składowych zjawiska: aby pisać, trzeba czytać. Faceci nie czytają, co łatwo sprawdzić m.in. w bibliotekach. Owszem, jeśli są wyjątki, to stare repy, dziady wiekowe jak ja i starsze, którzy jeszcze nie oślepli do szczętu.

Z facetami dzieje się coś w ogóle. Za mojej młodości na wsi delikwent w wieku lat kilkunastu musiał umieć rozłożyć na czynniki pierwsze silnik motocykla, „komarka” czy innego wehikułu, wykonać elementarne naprawy elektryczne, zaś jeśli nie znał się na środkach ochrony roślin, to mógł po prostu nie przeżyć. Faceta stanowiła wiedza o otaczającym go świecie. Wbrew pozorom, trzy fazy i okolice niosły dość zasadnicze i podstawowe przemyślenia: do silnika trzy fazy podłączamy tylko w jeden sposób. Jeśli ktoś zapyta, jak to zrobić, żeby nie połamało prasy (czemu mówiono „presa”?), to jest tylko jedna prawdziwa odpowiedź. Nieszczęśnik ze wsi Przedborowa czy Koziniec miał deterministyczne przekonanie wbite w głowę od młodego, że tę jedną jedyną prawdę, choćby tyczyła kolejności faz, musi poznać, że to prawda, wszystko inne kant, i że reszta opisu świata tworzy jedność. Zacząwszy od ustawiania kąta zapłonu, a skończywszy na systemach wartości

społeczeństwa. Że na przykład nauka to potęgi klucz.

Nie, nie wiem, czy to jest powód, ale gdy spytam współczesnego przedstawiciela płci męskiej w wieku młodym, takiego, co powinien skończyć studia, to nie potrafi on ani wymienić tych trzech faz, ani struktur danych, o algorytmach nie wspominając.

Bardzo prawdopodobne zdaje mi się, że najzwyczajniej w świecie nie ogarniam zjawiska. Wygląda to tak, że mamy postępującą feminizację świata. Faceci przestają rządzić, zarabiać, tworzyć, odkrywać. Przestają rozumieć, co się wokół nich dzieje. Nie wiedzą ani jak jest podłączony (i do czego) zerowy przewód, ani czemu jest potrzebna tolerancja w społeczeństwie. Nie ogarniają Unii Europejskiej i mają kłopot z tym, żeby nie próbować imponować towarzystwu już to głośnym bekaniem, puszczaniem gazów czy prymitywizmem poglądów. Nie, kochani faceci, prostota jest piękna, ale gdy coś jest za proste, to albo nie działa, albo prowadzi w maliny. Kiedy powiemy, że te cztery przewody podkręcamy do tabliczki znamionowej bez zawiłej informacji, który gdzie, to zwykle faza na masie i dym z uzwojeń. Tak działa prostactwo, a wy tego nie zauważacie. To nie jest problem poprawności politycznej, ale (panie zatkają uszy!), bycia poparańcem, który nie potrafi się zmusić, by coś opanować na tyle, by można go było wpuścić na pastwisko i trzoda mu nie zwiała. Że zapomnimy o niezdanych egzaminach zawodówki elektrycznej i sfajczeniu silnika.

Mężczyźniana literatura próbuje tworzyć mężczyźniane tłumaczenie świata. Tyle że to nie tak, że starzy, którzy zaznali tortury nauki w miejsce treningu, wtórnie zdurnieli. Mam wrażenie, że jest tak, że niezbyt mądrych zawsze mieliśmy dostatek, tylko dawniej w porównaniu to oni wyglądali na tych nie za mądrych. A teraz w młodszym pokoleniu błyszczą… No i na przykład wykopują z narodowego cmentarza takiego Dmowskiego.

Nic się nie zgadza w tym mężczyźnianym tłumaczeniu świata, bo na przykład cholera wie, kto teraz jest hegemonem. Ten, psiakrew, wielobiegunowy świat. Chciało by się mieć prosty porządek, wiadomo, Amerykanie. Przytulamy się do – zdawałoby się – przyjaznego naszym partiom prezydenta Trumpa, a tu bach! Pani ambasador wali po łapach. Żydów ruszać nie wolno, tak samo źle się skończy zamach na TVN24. Problem się robi z tak zwanymi katolickimi wartościami, bo ten papież Franciszek to jakiś wywrotowy.

Że teorie sprzed ponad stu lat dziś się właściwie do niczego nie przydają, jest to, zdawać się by mogło, oczywistość. Za całkiem niedawnych lat nie musieliśmy się przejmować, co rozgrywa się na drugiej półkuli, bo o ile nie chodziło o rakiety międzykontynentalne, to szans nie było, żeby do nas towar dowieźli, dotarli jacyś uchodźcy – odległość nas skutecznie separowała. A tu masz babo koronawirusa. Ja zaś mam na półce chiński obiektyw, widomy dowód na to, że czas, gdy oni kopiowali i tworzyli tani badziew, dawno minął. Trzeba w tych opisach świata sprzed wieku uwzględnić, że nie tylko „Chińc(z)yki trzymają się mocno”, ale aspirują do bycia pierwszą potęgą na świecie. Układ sił jest jednak zawiły. Gospodarczo na pierwszym miejscu jest niechciana, niezrozumiana, pedalsko-zielono-tęczowa UE. Militarnie ciągle jeszcze NATO, ale już chyba nie USA, bo być może Chiny – jeśli bierzemy do rankingu państwa a nie sojusze. Jaka jest jej moc polityczna… to trudno powiedzieć. Z pewnością nie ma w tej układance Rosji, najważniejszego elementu meblującego rozum tzw. Prawdziwego Polaka.

Próbujemy po mężczyźnianemu ten świat jakoś uporządkować, jakoś sobie dać radę z tym, że płeć nie daje już profitu w karierze społecznej. Fatalne okoliczności technologiczne sprawiają, że nie tylko kobiety na traktory, ale i na tiry. Poniekąd z przyjemnością obserwuję feminizację środowiska fizyków. W dawniejszych czasach kobiety były wyjątkami, dziś mamy ich całkiem sporo i mam wrażenie, że faceci do nauki już się ani trochę nie garną. Nie ma ich też w tzw. biznesie. W korpo na wysokich stanowiskach coraz częściej są kobiety, bo tamże przydaje się angielski nauczony, a nie wytrenowany, potrzeba mieć pakiet papierów potwierdzających różne kwalifikacje. Kobiety

pracowicie odbywają szkolenia, kursy, kończą studia – nie na licencjacie tylko z magistrem.

W typowo zdawałoby się męskim zawodzie programisty mamy te same zjawiska. Tak przynajmniej rzecz mi wyłożyła koleżanka od niepamiętnych czasów pracująca w Niemczech.

Mężczyźniane zapętlenie obserwuję w niszowej dziedzinie fotografii. Paradoksalnie zdawałoby się, co mogę potwierdzić przykładami z nazwiskami, kobiece podejście jest tu bardzo zdrowe. Kobiet nie porywa technika. Owszem rozumieją tabelki i wykresy, ale to dla nich dość męcząca informacja, po którą sięgamy, gdy jest problem z wymarzonym zdjęciem. Gdy coś nie wychodzi, my, faceci, zanurzymy się w technikę, ale kobietę fotografa interesuje zwykle jedynie jako obraz. To jest powodem, że zdjęcia odnoszą powodzenie. Tacy jak ja wyrębują czasami – i to poczytuję sobie za osiągnięcia – opanowywanie jakichś technik. To jeszcze coś pożytecznego, ale mamy poziom, gdy szlachetny onanizm sprzętowy przechodzi w gadżeciartswo i kolekcjonowanie sprzętu. Onanizm sprzętowy to wyduszanie możliwie najlepszych parametrów technicznych ze sprzętu. Tak, to morderstwo dla sztuki, ale przynajmniej można podpytać tegoż onanistę, jak coś zrobić. A gadżeciarstwo to bynajmniej nie kupowanie, bo drogie (żona może rozbić o głowę). To grzebanie w ulotkach reklamowych i klepanie na forach o tym, jaki to system (system znaczy coś specyficznego w fotograficznym światku) jest najlepszy. O nic nie pytaj gadżeciarza, bo cię w maliny wpuści.

Skutek jest taki, że panie mają wystawy, zdobywają nagrody, wreszcie to one znajdują to nowe, co w sztuce jest esencją. A faceci? Wodzą się za łby w kwestiach wyższości bezlusterkowców nad lustrzankami i odwrotnie, strzępią ozory i zapominają, jak się kadruje.

Mógłbym na przykładzie tych dyskusji skutecznie zilustrować, jak szybko z pozoru fachowe rozmowy zamieniają się w mężczyźniane bicie piany. Wspólna cecha jest taka, że nie dowiemy się, jaki konkretnie aparat kupić, jaki obiektyw, jak dobierać warunki. To próżne mielenie ozorami, którego celem jest tak naprawdę podbudowa własnego ego. W tym przypadku – że to my najlepiej się na fotografii rozumiemy, a w ogólności (z identycznym skutkiem), że to my najlepiej wiemy, jak ten świat urządzać.

Tylko że zdjęcia jakoś nam nie wychodzą.

Czemu faceci w dumaniu nad urządzaniem świata cofają się w okolice, jak sądzą, Dmowskiego? Ano, chciałem to tłumaczyć w ten sposób, że odbywa się to na podobnej zasadzie jak to, że maszyna parowa jest łatwiejsza do zrozumienia niż spalinowy silnik czterosuwowy. Tak, te starsze, prostsze teorie nie łamią głowy jak silnik Wankla czy trójfazowy asynchroniczny. Aliści chyba z maszyną parową przesadziłem: cofamy się w okolice furmanki z kuniem, którego jak chlasnąć batem, to ciągnie. To właśnie jest dopuszczalny przez mężczyzn poziom komplikacji. Facet ma pełne przekonanie, że wie, jak działa transport lotniczy, ponieważ stworzył sobie (jego zdaniem) funkcjonalny model oparty o furmankę i się wypowiada.

Tak moim zdaniem wygląda poważna składowa populizmu zalewającego dziś świat. Każą nosić maseczki, to kobiety mają wzorzec, pięknie zdobiony nikab, kupują coś podobnego i nie ma problemu. Dla ozdoby –kobieta jest tego świadoma – warto ponieść wielki wysiłek. Trochę plastycznego pomyślunku i za zasłoną wygląda jak tajemnicza księżniczka z dalekich i bogatych krajów. A faceta może jedynie trafiać szlag. Lecz ma pomysł: koronawirus to ściema. I nic nie zmieni jego pewności, chyba że – jak Boris Johnson czy Jair Bolsonaro – będzie miał pecha i bakcyl dopadnie go bezpośrednio. Zaś kobiety-populistki to moim zdaniem w znacznej mierze efekt emancypacji.

We wspomnianej wcześniej książce „Słońce, genom, internet”, w rozdziale „Technologia a sprawiedliwość społeczna” Freeman Dyson wspomina swoje ciotki, jak twierdzi, wyemancypowane nieprzeciętnie. Ciotka Dulicibella była pierwszą kobietą w Anglii z licencją pilota oraz zawodową

aktorką. Ciotka Margaret była pielęgniarką i została szefem szpitala, ciotka Ruth zdobyła medal na olimpiadzie w łyżwiarstwie figurowym. I to wszystko, jak zrozumiałem (zrozumiałem?), przed wojną. A potem, po wojnie, nastąpił postęp technologiczny w dziedzinie sprzętów gospodarstwa domowego. Powtórzę, moim zdaniem lwią składową zmian była zmiana mód, osoba zatrudniająca służącą była demode. To naprawdę bardzo silny powód.

Wszelako chyba nie tylko odkurzacz spowodował wycofanie kobiet do kuchni. Mówimy o memach kulturowych, wzorcach, czymś, co pełni w kształtowaniu się społeczeństwa rolę genu. Otóż i pilot Pirx. O ile prawdziwych astronautów naprawdę nie znamy, to musimy sięgnąć do wzorca literackiego. O ile literatura niekiepska, ów wzorzec zadziała. Tak, o ile nawet w SF coś zostało niegłupio pomyślane, możesz to naśladować i przeżyjesz coś podobnego, co bohater, oczywiście w granicach tej niewiary zawieszonej na kołku. Jeśli pod wpływem literatury górskiej zaczniesz łazić po górach, prawdopodobnie jak bohater nie raz zmarzniesz, zmokniesz, może połamiesz nogi, prawie na pewno nabierzesz szacunku do gór. Jeśli wzorem szalonych wynalazców zaczniesz się uczyć, a nie trenować, bardzo prawdopodobne, że silnik czterosuwowy przestanie być dla ciebie tajemnicą.

Otóż podejrzewam, że lwią częścią tego, co zaobserwował Freeman Dyson po II wojnie światowej, wynikało z piosenki „Małe mieszkanko na Mariensztacie”. To nie była deemancypacja kobiet, wszystko siadło. Podejrzewam, że jak po I wojnie światowej stracił swą demoniczność Przybyszewski, tak po II wojnie trafił szlag resztki wszelkich idealistycznych pomysłów. Chodziło tylko o ustabilizowanie się po zawierusze. I to, jak mi się zdaje, dotknęło przede wszystkim facetów. Żadnych wielkich karier, przygód – była stabilizacja, plan Marshalla, odbudowa Starówki, zasiedlanie Ziem Odzyskanych. Pilot Pirx pojawił dużo później i jeśli kogo ruszył, to z pewnością nie to pokolenie, które przetrwało II wojnę światową.

Zabrakło kulturowego wzorca pilota – nie było ciotki pilotki. Pirx pojawił się dopiero w zbiorowej świadomości gdzieś w latach 70.

Jest coś w Pirxie nie do zaakceptowania w mężczyźnianym świecie – to poświęcenie. To jeden z powodów, że wyleciał z katalogu wzorców. Inna sprawa, że, co widać w tle opowiadań, uczył się, nie trenował. Do nowych czasów III Rzeczpospolitej ktoś taki się nie nadaje. Bo wzorzec wzorcem, ale najlepiej jest móc siedzieć w fotelu z piwem, pilotem i frytkami w zębach.

Kobiety, nawet te wyemancypowane, wiedzą, że piwo tuczy, frytki jeszcze bardziej, a od tiwi wolą literaturę kobiecą. Nie, ja nie tłumaczę, rzucam tylko pewien obraz, metaforę tego, co się dzieje. Nie będę udawał, że to rozumiem, nawet nie potrafię udowodnić na sto procent, że tak jest. Jednak widzę proces: faceci coraz gorzej się odnajdują w tym świecie. Usiłują coś sobie tłumaczyć, coś organizować, utrzymać władzę, ale by coś z tego usiłowania wyszło, musieliby porzucić mężczyźniany świat i tak jak kobiety zacząć dbać o siebie. Nie chodzi (oczywiście?!) o wygląd, tylko o stan umeblowania rozumu. Włożyć w to taką robotę, jak wkładają kobiety, które idą do fryzjera z podobnego powodu, jak na lekcje francuskiego. Bo chcą „jakoś wypaść”. Dbanie o siebie w naturze faceta nie leży, podobnie jak mnóstwo innych rzeczy. Myślę, że chłopaki wiedzą, że to koniec. Po reakcjach sądząc, już se odpuścili. Chyba godzą się, że skoro USA się godzi na to, że Chiny będą rozdawały karty na świecie, to oni mogą przystać, że kobiety i rządzą światem, i rządzą nami. Ewentualnie mogą stawiać bierny opór, głosując na Trumpa bądź PiS, ale nie zrobią już nic więcej. W szczególności nie przeczytają opowiadań Lema, bo ta literatura nie jest mężczyźniana. Spróbują jeszcze wprowadzić ustawę, że facet jest mądry i rządzi, ale w końcu przyjdzie nowa pani dyrektor i sprawdzi znajomość Office'a, php, sortowania bąbelkowego albo kolejność trzech faz.

Powiesz, kochany czytelniku, że posiadasz wszystkorzędowe cechy płciowe męskie, że jakoś z kobietami się dogadujesz, umiesz trzy fazy, nie masz doła nawet gdyś nikomu nie nakładł po gębie, a nawet zupełnie, kompletnie nie czujesz tej potrzeby, nie pragniesz też ożłopać się piwskiem, aż w

kiszkach będzie chlupało. Nie, zupełnie nie czujesz się gorszy od kobiet i nawet robisz jakąś karierę zawodową, w Unii Europejskiej widzisz swoje szanse, a nie zagrożenie. Jakże się ma to do całej mej pisaniny? Przecież… Lecz gdy spytasz przedstawiciela Prawdziwej Męskiej Rasy, on ci rzecz wytłumaczy. Co prawda warunkiem prawdziwej męskości jest zwalczanie gender, ale… Ale wybacz mi, czytelniku, to nie moja opinia, ja cytuję, że jeśli mamy taki przypadek osobnika wszystkorzędowych cech męskich, i ów nie czuje się zagrożon nacierającym zewsząd feminizmem, to znaczy, że w CV pominięto płeć społeczną. Może i ma brodę, ba, jest już dziadkiem, ale jego genger…

Cały ten tekst da się sprowadzić do tej płci społecznej. A mianowicie pojawia się teoria, że facet to nie którośrzędne cechy płciowe. To odpowiedni gender – w przypadku naszego kraju ściągnięty gdzieś z okolic Jakuba Szeli. Bo to się jeszcze da opanować z poziomu fotela ustawionego przed tiwi. No cóż… ów, niestety, gender, nie pasuje ani do USB C, ani do C++, oraz temu podobnych szczegółów świata, więc nie pozostaje nic innego, jak próbować wytrenować ów świat, aby jakoś zapasował do naszego (fuj!) gender.

Jeśli na Marsa ktoś poleci, to pilotka Pirxa.

Adam Cebula